

Księga życia i odpowiedzialności

(Dokończenie ze strony 19)

który sprawia, że nawet po latach wspomina się nie tylko samego założyciela, lecz także sposób, w jaki patrzył na ludzi i świat. Ten duch wyrastał również z jego głębokiego przekonania, że w każdym człowieku kryje się dobro, które warto pielęgnować, oraz że praca ma największą wartość wtedy, gdy służy nie tylko zyskowi, lecz także budowaniu wspólnoty i poczuciu sensu, jakie wiara wprowadza w codzienne życie.

Księga Dziejów rodu i firmy Tańczak i Spółka jest zatem nie tyle dokumentem, ile pomnikiem – pomnikiem zbudowanym nie z kamienia, lecz z pamięci i ducha. To pomnik wytrwałości człowieka, który wiedział, że aby coś przetrwało, trzeba temu poświęcić czas, uczucie i uważność. To pomnik wyobraźni, bo Emil Tańczak nie tylko pisywał to, co było, lecz także nadawał temu formę, sens i ponadczasowy wymiar. I wreszcie jest to pomnik siły charakteru – bo jego życie pokazuje, że wielkość nie potrzebuje rozgłosu, nie potrzebuje pomników na placach, lecz tylko jednego: aby być przechowywana w sercach i umysłach kolejnych pokoleń. A w najgłębszej warstwie tej pamięci trwa coś jeszcze – przekonanie, które niósł przez całe życie: że to, co budujemy na wartościach, które dają wiara, trwa dłużej niż jedno pokolenie i ma sens niezależny od zmieniających się czasów.

Ta księga, tak samo jak całe jego życie, jest hołdem – hołdem złożonym rodzinie, pracy, historii i wartościom, które pozostają niezmiennie mimo zmieniających się czasów. Jest świadectwem człowieka, który potrafił zatrzymać to, co ulotne, i przekształcić to w coś trwałego. Jest inspiracją dla tych, którzy chcą budować własne historie odważnie i odpowiedzialnie. Emil Tańczak pokazał bowiem, że wielkość nie polega na krzyku, lecz na codziennej cichej pracy, na odwadze bycia wiernym sobie, na determinacji w dążeniu do tego, co dobre i uczciwe. Jego dzieło trwa, działa i przemienia innych – i w tym właśnie kryje się prawdziwa miara człowieka wyjątkowego. A ci, którzy znali go najlepiej, powtarzają jedno: że wszystko, co tworzył, wyrastało z głębokiej wdzięczności za życie, z przekonania, że to, co ważne, buduje się sercem, oraz z wiary, która prowadziła go z taką samą pewnością, z jaką on prowadził innych.

Andrzej Dębkowski

Emil Tańczak, *Księga dziejów rodu i firmy Tańczak i S-ka w czas jubileuszu 1974-2024 (poważnie i na wesoło)*. Redakcja i kompozycja książki: Harry Duda. Projekt okładki: Anton Komar (Rafał Tańczak). Opracowanie edytorskie: Wojciech Starczewski. Korekta: Renata Zemojcin. Transkrypcja rękopisów: Małgorzata Maciejka. Wydawca: Specjalistyczny Zakład Opieki Zdrowotnej „Tańczak i S-ka” Sp J., Opole 2024, s. 544.

Poetyckie „Gdziekolwiek” Doroty Kwoki

Bardzo schludnie wydany w 2025 roku nowy tom poetycki **Doroty Kwoki** pt. „Gdziekolwiek” wydał mi się tym szczególnie w jej dorobku.

Pomimo że autorki przedstawiać szerzej rzeszowskiemu środowisku nie potrzeba, to poświęcę jej jednak kilka zdań. Bo jest Dorota Kwoka artystką znaną i cenioną – nie tylko na Podkarpaciu. Można przypomnieć, że wstępowała do ZLP w kieleckim oddziale. Ale całe jej życie zawodowe i artystyczne związane jest z Rzeszowem. Stąd liczne nagrody i wyróżnienia – w tym Nagroda Marszałka Województwa Podkarpackiego, Srebrny Krzyż zasługi nadany przez Prezydenta RP czy honorowa odznaka Zasłużonego dla Kultury Polskiej.

Autorka „Otwierania róży” jest wszechstronnie utalentowaną artystką, nie tylko poetką – wydała już osiem tomików wierszy (nie licząc tych, których była współautorką), ale też malarką – uczestniczką wielu wystaw indywidualnych i zbiorowych, także plenerów, grafikami oraz bardzo cenioną interpretatorką tekstów literackich. Wraz ze Stachem Ożogiem nagrała ponad 60 płyt z poezją własną oraz zaprzyjaźnionych twórców. Jest też m.in. laureatką ZŁOTEGO PIÓRA, jakie otrzymała od rzeszowskiego oddziału ZLP. Swoje życie zawodowe związała z Rzeszowską Spółdzielnią Mieszkaniową, jest też wieloletnim członkiem Zarządu Związku Zawodowego „Budowlani”.

Jak już wspominałem – ostatnio wydany tomik Doroty Kwoki – jest wyjątkowy nie tylko ze względu na treść, ale powiedziałbym, że jego wymiar metafizyczny. Mówi to sama dedykacja tego tomu: „Tym co odeszli – poświęcam”.

Mógłby ktoś pomyśleć, że są to epitafia dla ludzi albo też – wspomnienia tych, którzy odeszli – w jakikolwiek sposób. Są to jednak epitafia – jeżeli można tak to określić – obrazów, uczuć, pragnień, czasami pożądań, jakie w zderzeniu z czasem i przetrzeźnieniem wygasły, zostały złożone do grobu i teraz czekają na wskrzeszenie.

Bo jest też w tych wierszach nadzieja powrotu – aczkolwiek nie zawsze pewna – utraconego. Wszystko to dokonuje się w obliczu paradoksu natury, w tym przypadku lasu, który może przybliżać ludzi ku sobie, ale i oddalać. Jak choćby w wierszu „Las”: „Był upał / A ty zalany zimnem / jak ta kołdra / nawleczona wczoraj // (...) I ja twoja / w rozpaloną noc”. I w następnym pt. „Wrażenie”: „Nic / Nie było nic / A może było jak ten las // Czy coś było”. W kolejnym Zanutrze: „Zanutrzyłam w tobie / Poranek / Dzbanek / Kawę // Pochłonął mnie las / Czas / Ty w sobie”. I jeszcze jeden,

zatytułowany „Obawa”: „Czy Kochaniem jestem / Nie wiem // (...) Jak można / nie kochać lasu”.

No właśnie – jak można nie kochać lasu? Las to przecież pierwsze schronienie ludzi, ale też duszy i ducha, według „Słownika symboli” Władysława Kopalińskiego, czasem ucieczka od ludzi, schronienie dla banitów i świętych (choćby przypadek św. Jana z Dukli szukającego skupienia w lesie pod Górą Cergową), ale też kochanków – jak Tristan i Izolda w Lesie Moreńskim.

Bo to jednak miłość jest głównym przesłaniem tomiku, miłość tego, co nieuchwytnie, co zranione, bo nawet – jak pisze poetka w wierszu Mogiła: „Na cmentarzu / w Paryżu / Arbelot z ukochaną / w dłoniach spoczywa”.



Historia Fernanda Arbelota to jeden z tych niezwykłych przykładów, w których miłość przekracza granice życia i śmierci. Arbelot – muzyk i aktor, zmarł w 1942 roku. Przed śmiercią miał jedno wyjątkowe życzenie: pragnął, aby po odejściu mógł wciąż patrzeć na twarz swojej ukochanej żony.

Na jego nagrobku, znajdującym się na słynnym paryskim cmentarzu Père-Lachaise, powstała nietypowa rzeźba. Przedstawia leżącą postać Arbelota, trzymającego w dłoniach rzeźbioną twarz kobiety. W zamysle ma to symbolizować nieprzerwaną więź małżonków – on, choć już po drugiej stronie, wciąż wpatruje się w swoją ukochaną.

Tak też ta nietypowa więź łączy poszczególne wiersze tomiku Doroty Kwoki. Pomiędzy przemijaniem a wiecznością, miłością a utratą, zaklętą w słowo jak choćby w tytułowym wierszu Gdziekolwiek, dedykowanym pamięci Józefa Szydełki: „Wołam ciszę gdziekolwiek // struny racją pękają / jak żyły ostatnim milczeniem // (...) I tylko / Zdrowaś Maryjo // Gdziekolwiek jesteś”.

Sądzę, że to udane połączenie wątków funeralnych z miłosną narracją skierowaną zarówno do miejsc (bo oprócz krajobrazów typowo polskich pojawia się też Singapur i Paryż), jak i ludzi ukochanych. Tomik jest opatrzony rysunkami i grafikami samej autorki Gdziekolwiek – w dużej mierze dopełniającymi jego treść i liryczne przesłanie.

Jan Belcik

Dorota Kwoka, „Gdziekolwiek”, Rzeszów 2025.